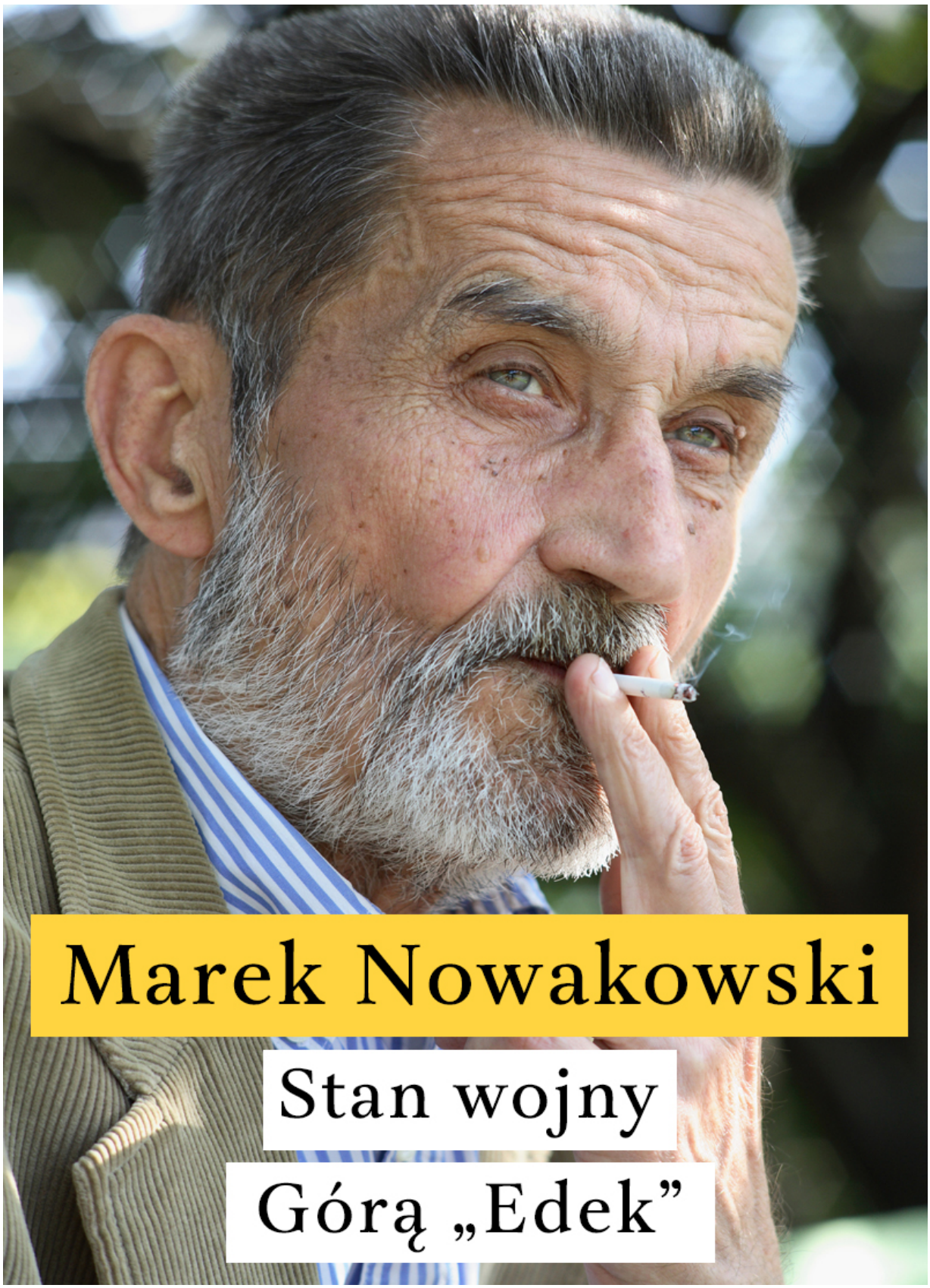
Marek Nowakowski
Stan wojny
Górą „Edek”

Stan wojny

Zapadła ciemność. Mróz tężał. To przedmieście opustoszało przedwcześnie. Tylko stamtąd, gdzie fortecznym masywem czerniała huta, dochodził nieustający chrzęst. To czołgi i transportery na gąsienicach zbliżały się do zabarykadowanych bram kombinatu. Wojsko otaczało hutę. Również w tamtym kierunku podążała kolumna żołnierzy z karabinami opatrzonymi w bagnety. W światłach nielicznych latarń pobłyskiwała nieoczekiwanie. Bił od niej zimny blask. Drogę do huty zagradzały betonowe zapory. Przy nich stali dwaj wartownicy w uszatych czapkach. Przytupywali nogami i zabijali dłonie[1]. Przez piersi mieli przewieszone pistolety maszynowe. Po przeciwnej stronie przegrodzonej drogi żarzył się koks w piecyku. Trzeci z trzymających straż żołnierzy grzał się przy nim. Rozgarniał prętem czerwone węgle.

Długie, ostre jak sztylety sople zwisały z okapu kamienicy. Wartownik odsunął się trochę od ściany domu, niebezpiecznie najeżonej u góry. Nieliczni przechodnie omijali żołnierza z daleka. Odprowadzał ich czujnym spojrzeniem. Wtedy jego dłonie opuszczały strefę ciepła nad ogniem i spoczywały na maszynowej broni. Ludzie szybkim krokiem przechodzili ulicę. Nie patrzyli w jego stronę. Okna kamienic były ciemne, wygaszone. Mijał trzeci dzień stanu wojny i zbliżała się już godzina policyjna.

Z bocznej uliczki wyjechała taksówka. Zbliżyła się do zablokowanej drogi. Zatrzymała się przed betonowymi kozłami na jezdni. Wartownicy podeszli do samochodu. Broń trzymali w pogotowiu. Kontrola dokumentów. Otworzyli bagażnik. Długo w nim przetrząsali. Taksówka zawróciła.

Zapanowała cisza. Chrzęst pancernych pojazdów w pobliżu huty zacichł zupełnie. Długo nikt się nie pokazywał.

Toteż nagły odgłos kroków zabrzmiał bardzo hałaśliwie. Ktoś powolnie i ciężko przesuwał stopami. Zgarbiona, niekształtna sylwetka zamajaczyła w bramie. Przykuśtykała do koksowego piecyka. Była to stara kobieta z workiem przewieszonym przez ramię. Młody żołnierz popatrzył na nią uważnie. Zrzuciła swój ciężar z pleców. Twarz miała chudą, pełną zapadlisk i bruzd. Spod chustki opadały na czoło kosmyki siwych włosów. Zaczęła grzać ręce nad żarem.

- Zimno ci, żołnierzyku - powiedziała i przykuliła się nad piecykiem. Przymknęła oczy.

Od strony huty rozległ się przenikliwy dźwięk syreny. Rozdarł mroźną ciszę. Wartownicy przy drodze poruszyli się niespokojnie. Młody żołnierz też zapatrzył się w tamtym kierunku. Stara kobieta nie poruszyła się nawet. Wyglądała jak martwy kształt. Trzymała nad żarem dłonie. Reumatyczne i wykrzywione palce drżały nieustannie. Młody żołnierz poruszył się niecierpliwie. Ciążyć mu zaczęła obecność starej kobiety. Chrząknął i spojrzał wymownie na swój ręczny zegarek. Wtedy ta stara ociężale uniosła głowę.

- Żal, żal wszystkich... - powiedziała cichym, zdartym głosem. - Żal i ciebie... - wlepiła w żołnierza oczy starej matki. Były to zarazem oczy jastrzębia, wyjedzone i przenikliwe. -Krew na śniegu... Patrz, żołnierzyku!

Młody żołnierz, wyraźnie zaskoczony, rozejrzał się wokół siebie. Śnieg tutaj skrzył się mroźną bielą. Nieskalanie biały śnieg. Wzdrygnął się. Mróz potęgował się. A te słowa starej były jeszcze bardziej lodowate. I tak wpatrywała się w niego uparcie.

- Co wy, babko! — odezwał się wreszcie i bezwiednym gestem przesunął pistolet maszynowy przewieszony przez piersi. Był to młody chłopak o pucołowatej, wiejskiej twarzy. Opuścił głowę i czubkiem buta zaczął żłobić śnieg.

Stara kobieta zarzuciła swój żebraczy worek na plecy. Poczłapała powolnie. Zaraz zniknęła w ciemności. Tylko śnieg chrzęścił pod jej nogami.

- Kto tam?! - zawołał jeden z wartowników pilnujących drogi do huty.

- Głupia jakaś! - odkrzyknął po chwili wahania młody żołnierz. Kucnął przy piecyku. Koks potrzaskiwał. Dym, ogień…

1 stycznia 1982 r.

Górą "Edek"

To ten z „Tanga” Mrożka. Przebojowy, agresywny cham. Zrazu potulny, rozrasta się i dominować zaczyna. Szybko osiąga swoje żarłoczne cele. Skojarzenie nasunęło mi się w związku z pewnym incydentem zaobserwowanym na zapchanej samochodami, niewielkiej ulicy w centrum miasta. Hałas klaksonów, zgrzyt hamulców, smród spalin. Tłok. Na tej ulicy szczególnym problemem było zdobycie miejsca do zaparkowania. Auta stały rzędem, zajmując do połowy trotuar[2] dla pieszych. Inne sunęły powoli, czyhając na możliwość wsunięcia się na chodnik. Przypadkiem byłem świadkiem sceny, która stała się inspiracją do dzisiejszego sprawozdania.

Właśnie zwolniło się miejsce w ciasnym rzędzie samochodów i to mały fiat[3] podjechał jako pierwszy, pragnąc wsunąć się w szczęśliwie powstałą lukę. Jednak nieudolny kierowca zapędził się zbyt daleko, odsłaniając część miejsca upatrzonego do zaparkowania. Natychmiast za nim, niczym jakiś drapieżnik, pojawił się wielki, lśniący ford. Naparł dynamicznie, przystając ledwie w odległości kilku centymetrów od „malucha”. Kierowca małego samochodu naciskał raz po raz klakson, zawiadamiając o swoim pierwszeństwie. Jednak luksusowy kolos ani myślał ustąpić. Wspaniały, w kolorze „szafir metalik”. Mały fiat to żałosne biedactwo wobec takiego masywu!

Wojna nerwów trwała dosyć długo. Coraz bardziej gwałtowny klakson „malucha” był bezskuteczny. Inne samochody przyłączyły się do zamieszania równie głośnym trąbieniem, wyrażając swój protest przeciwko blokowaniu przejazdu. Kierowca fiata wychylił się z okienka - głosem i na migi informował kierowcę forda o swoim prawie do

pierwszeństwa. I to także na nic się zdało. Tamten tkwił w swojej agresywnej, napierającej pozycji bez zmian.

Obserwowałem z niewielkiej odległości nieruchomą postać o równie nieruchomym obliczu za kierownicą forda. W pewnym momencie kierowca „malucha” nie wytrzymał. Załamał się. Ustąpił. Przejechał kilka metrów do przodu. Wtedy ford miękko i bezszelestnie, imponując zwrotnością i zdolnością plasowania się w ciasnej przestrzeni, zajął zdobyte miejsce. Kierowca fiacika jeszcze nie zrezygnował do końca. Chciał chociaż dać głos w sprawie dziejącej się nieprawości. Wysiadł z samochodu. Był to niewysoki, drobny młodzian o szczupłej twarzy, w okularach. Inteligent jakiś. Prawie równocześnie wysiadł z forda jego właściciel. Wysoki, tęgi mężczyzna w skórzanej kurtce. Widziałem jego krok. Mocny, zamaszysty.

- Panie, jak tak można? - zabrzmiał głos kierowcy „malucha”, drgający bezsilną skargą. A „Edek”, bo on to był, sunął jak wieża oblężnicza i z wysokości swoich 180 przeszło centymetrów patrzył przed siebie - wcale nie widząc tego cherlaka w okularach. Wymusił i zdobył miejsce dla swego forda. Teraz parł do następnego celu. Zniknął w pobliskiej bramie, opatrzonej tabliczkami z nazwami firm i przedstawicielstw handlowych.

Przypisy:

1. zabijać dłonie — uderzać dłońmi o siebie
2. trotuar — chodnik.
3. mały fiat — fiat 126p, model samochodu włoskiej marki Fiat, w Polsce produkowany w latach 1973-2000; auto niewielkich rozmiarów i ówcześnie najtańsze na rynku; dodatkowo jego prosta konstrukcja umożliwiała samodzielne naprawy, co w ubogim polskim społeczeństwie było dużym atutem.